

PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE DACHU

CENA
30
G R.



1868/2915

Nr. 29. (370) 18. VII. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Charlie

NOWE PIĘCIORACZKI NA KUBIE.

Rys. Charlie, Kraków

Pięcioraczki kanadyjskie: — Tak, tak, wszędzie ta konkurencja!...

RADOSNY OPTYMIZM.

Jakże jest teraz pięknie na świecie,
codziennie o tem czytam w gazecie:
ktoś komuś za coś, kimś ktoś za kogoś,
ten temu ręką, temu ten nogą,
tu znów idee, tam wzniosłe cele,
i posłannictwo oraz portfele,
tędy tamtego, tamtędy tego
i tak się jakoś wszystko tentego
i tak się jakoś życia skorupki
pięknie tentego do jednej kupki.
Poco krytyka? poco satyra?
że źle? że blamaż? skandal? że szmira?
Ależ przeciwnie! Codziennie się dziwię,
że tak się pięknie na naszej niwie
wszystko układa w organizację,
w trzon, pion, wzwyz, w stanu najwyższą rację,
w hasło, w wypowiedź, w krzepkość, wytrwanie,
w „nie damy“, w preżność i w mociumpanie,
w spiż, w entuzjazzmu radosne kwiecie...
Jakże jest teraz pięknie na świecie!

WITEK.

Droga urzędowa.

Do gabinetu starszego referenta urzędu ...owego w Kociołkowie wbiegł jakiś młody człowiek:

- Panie referencie! Mój ojciec...
— Momencik! — mruknął dygnitarz i pochylił głowę nad arkuszem usianym cyframi — osiem... jedenaście... dwadzieścia... dwadzieścia pięć... pięć a dwa w pamięci... cztery... dziewięć...
Po paru minutach referent podniósł głowę i powiedział znużonym głosem:
— Słucham pana!
— To bardzo pilna sprawa, panie referencie! Mój ojciec kazał...
— Kim pan jest. — przerwał urzędnik
— Ależ, panie referencie, przecież zna mnie pan od dziecka! Tu chodzi o...
— Kim pan jest? Znajduje się pan w urzędzie i jest pan obowiązany wylegitymować się! Ma pan jakiś dowód tożsamości?
— Mam książeczkę wojskową, ale to...
— To nie wystarczy! Brak fotografii...
Kropliasty pot wystąpił na czoło interesanta.
— Mam jeszcze legitymację z klubu sportowego. Z fotografią...
Ale sprawa jest...
— Ta legitymacja też nie wystarczy, brak adresu...
— Ależ panie referencie! Przybiegłem właśnie z ulicy Poziomkowej... Ojciec polecił mi...
— Przykro mi, lecz nie będę mógł pana wystućbać, dopóki nie wykaże pan swęj tożsamości. Taki przepis! Rozumie pan?
— Rozumiem, oczywiście, rozumiem. Ale chyba te dwie legitymacje powinny wystarczyć...
— Właśnie, że nie! Z jednej wynika, że Ildefons Bojański, syn Jana i Barbary, urodzony 5 maja 1914 roku, zamieszkały przy ul. Poziomkowej 47, został przeniesiony do rezerwy. Tu niema foto-

Pacjent mimo woli.

Minister Świętosławski otworzył XV Zjazd Lekarzy we Lwowie.

Rys. J. Bickels. Lwów



Prezes sekcji laryngologów, prof. Zalewski: — Ładny język, panie kolego...

Prof. Reucki (choroby wewnętrzne): — No i wie pan — dobre serce, bardzo dobre serce...

grafji. Druga legitymacja stwierdza, że Ildefons Bojański syn Jana i Barbary, urodzony 5 maja 1914 roku, jest członkiem K. S. „Coeiot-covia“. Tu znowu brak adresu! To nie wystarczy!

— Jaktó! Przecież po zestawieniu obu dowodów widać chyba, że...
— Nic nie widać, mój panie! Któż mi wykaże, że Ildefons Bojański, zamieszkały przy ul. Poziomkowej 47, jest identyczny z Ildefonsem Bojańskim, który figuruje na fotografii? Co? Tożsamość musi pan wykazać, tożsamość, rozumie pan? A poza tem, gdzie pełnomocnictwo? Gdzie podanie? Gdzie mareczki? Gdzie?

Młodzieniec zbladł śmiertelnie i jak kłos podcięty kosą, bez słowa zwał się na ziemię. Pan referent przerażony wybiegł na korytarz:

— Doktora! Prędko doktora!
Po paru minutach zjawił się lekarz.
— Atak sercowy — skonstatował lekarz — puls bardzo słaby. Należałoby przewieźć chorego do domu. Czy pan nie wie, panie referencie, kto to jest, gdzie mieszka?
— Tak, to Ildefons Bojański, zamieszkały przy ul. Poziomkowej 47.
— Wie pan napewno?
— Z całą pewnością! To syn moich sąsiadów. Mieszkamy drzwi w drzwi... Znam go od dziecka.

W tym momencie młodzieniec otworzył oczy i z wysiłkiem poruszył wargami:

— Panie referencie, to bardzo pilna sprawa. Mój ojciec... kazał panu powiedzieć, żeby pan natychmiast przyszedł do domu... W pańskim mieszkaniu... wybuchł pożar!!!

Mecenas Wacław.

Memento...

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Ten węzeł na naszym sztandarze kazałem zawiązać, ażeby nie zapomnieć, że wciąż jesteśmy krajem najbardziej postępowym na świecie...

MŁODY LAS.

Mam siedmioletniego Felusia, który się pali do sportu. Każdą odmianę sportu zna na pamięć. Przed paru dniami pyta mnie:

— Tatusiu, gdzie się urodził Martyna?
— Nie wiem — Felusiu.

— A Jędrzejowska?
— No nie wiem!
— A Cyganiewicz?
— Też nie wiem.

Po chwili Feluś:

— Tatusiu, a nie mógłbyś ty mi kupić ostatniego wydania historii polskiej?

Z kosza redakcyjnego.

Premjer Składkowski przegląda fotografie z wystawy paryskiej. Nagle wzrok jego pada na pawilon polski.

— Co to ma znaczyć? — kazałem budować ubikacje? — Owszem, ale nie w tak wielkich rozmiarach...

* * *

Na trybunie w Gdyni zjawiają się wiceminister Kwiatkowski i admirał Świrski.

— Kto są ci panowie? — pyta mały Jaś.

— Widzisz, to dwaj admirałowie — jeden ma większą, a drugi trochę mniejszą flotę...

* * *

Chaluc wybiera się do Palestyny. Spotyka go przyjaciel.

— Co, jedziesz do Palestyny? — a to świetnie, będziemy tam mieli własne państwo, armję...

— Ja się nie boję, ja mam „plattfuss“ — odpowiada Chaluc.

* * *

— Hirsch, czytałeś — będziemy mieli własną armję w Palestynie. Cieszysz się?

— Dlaczego się nie mam cieszyć — będzie można zarobić na dostawach.

* * *

Jak wiadomo, ściany naszego pawilonu na Wystanie Paryskiej są zbudowane z kamienia. Paryżanie mówią — że to paryski mur placzu.

* * *

Generalny komisarz pawilonu polskiego w Paryżu b. minister Jędrzejewicz oprowadza po pawilonie zaproszonych gości. Po chwili zwraca się do nich:

— Może pójdziemy teraz do pawilonu niemieckiego?

— E nie, raczej na zieloną trawkę — panie ministrze — przed pawilon!

* * *

Wycieczka Lwowiaków, która przybyła do Paryża, podobno odśpiewała przed pawilonem polskim znaną piosenkę: Kamień na kamieniu, na kamieniu kamień, a na tym kamieniu jeszcze jeden kamień....

CHINY PROWOKUJĄ.

Co słychać panie w polityce?

Znów prowokują Chińczycy,

aż się trzęsą samuraje

że ten bezczelny Chińczyk spokoju nie daje!

Że groźnie wyciąga kulaki,

że chciałby ludziom z Tokio, Nagasaki

przypiąć kitajskie warkoczce.

A niedoczekanie twe lotrze!

A na czym się skończą te prowokatorskie

wyczyny?

że Japonja połknie Chiny?

(1).

Strajk pracowników hotelarskich w Paryżu.

Rys. Charlie, Kraków



— Właśnie zakończyliśmy strajk...

Pokój - to stan nienormalny.

W jednym z pism niemieckich ukazał się artykuł stwierdzający, że pokój jest stanem nienormalnym.

Pokój to stan nienormalny i anormalni są pacyfiści.

Potrzebny więc jeszcze jeden wysiłek kolosalny by ze zwyrodniałców się naród oczyścił.

Rozporządzenia, zaświadczenia,

kartoteki,

biblioteki,

specjaliści,

biuraliści,

laboratorja,

sanatorja,

cały naród do badania,

wedle liter, bez ubrania!

By się nie cisnęli ezuwa szuppo,

każdy odejdzie z wypisaną mu grupą!

Sam Führer śledzi bieg pochylony nad mapą.

Uwaga na sabotaż! Gestapo!

Odpowiadać, czy obciążony,

odpowiadać, czy narodowo uświadomiony,

odpowiadać, czy zdaje sobie sprawę,

odpowiadać, czy zna antypacyfistyczną ustawę...

Dobremi erzacami będzie się pana leczyć,

pudełka po użyciu abfallstellediensthabenden-

personalowi wręczyć

a symulantów obserwować,

zaś uni cestwiać chorych nieuleczalnie

na marginesie petitem, uwaga: humanitarnie!

Zaczem, by światu dać lekcję

nakazuje się zrobić ich mózgow sekeje,

przeszukać zwojów wszystkie piętra,

wypreparować pacyfistyczne centra,

zaprotokółować każdy z wykrojów

i do sublimatu z obłędem pokoju!

TOMMY.

Rabátky tych trzecich.

Dowiedziawszy się, że w Niemczech założono próbny obóz koncentracyjny dla zdradliwych małżonków i „tych trzecich” — natychmiast dosiadłem sześćocylindrowego wróbla na dachu i pofrunąłem na miejsce. Kierownik obozu przyjął mnie z otwartymi oczami i zamkniętymi powiekami.

— Dlaczego trzymacie panowie swych... hm... pacjentów za drutami kolczastymi?

— Na tych drutach — wyjaśnia uprzejmie kierownik — zdradliwe żony robią pończochy z włóczki. Potem te pończochy sprzedajemy

— A co robić z osiągniętą ze sprzedaży gotówką?

— Kupujemy za nią nową włóczkę...

— A co robią ci trzeci?

— Mają straszliwą karę! Dajemy im stoliki do kart, talje kart, kredkę — no, wogóle wszystko, co potrzeba! A jednak — nie mogą zagrać ani jednej partji.

— Dlaczego?

— Bo są sami „ci trzeci”, a niema ani jednego — tego czwartego!

— To rzeczywiście straszna kara. A co otrzymują do jedzenia?

— Jabłka. Jako symbol pierwszej zdrady małżeńskiej. Naprzykład dziś mieli na obiad zupę jabłczaną, jabłka nadziewane marmeladą, oraz kompot z jabłek na deser.

— A jaką rolę spełnia tu drugi symbol — wąż?

— Podłg: polewamy nim uliczki w obozie

Uwagę naszą zwrócił pięknie zbudowany mężczyzna, zajęty kopaniem ziemi.

— A ten Apollo za co tutaj siedzi?

— Za rzut kulą

— Jaki??

— Rzucił żonę, która była dla niego kulą u nogi!

A ponieważ potem kopał dołki pod swoim przyjacielem, uwodząc mu żonę — za to teraz bezustannie kopie dołki w obozie.

— I długo tak będzie kopał?

— Aż trzy razy księżyc obróci się rentmarka!

— Chyba; złoty?

— Nie, u nas niema złotych, u nas są rentmarki

— A dużo ludzi siedzi za temy drutami?

— 1000. Przyczem ja jestem tą jednostką, a reszta, to zera moralne!

Podziękowałem serdecznie i opuściłem gościnne druty.

Mr. BIRCH.

Kontra wywiadowi.

Prof. Bartel napiętnował sfałszowany z nim wywiad w jednym z pism warszawskich.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Bartel-zwycięzca...

Zaruba 57

Zwiedzamy Paryż!

Rys. Wik, Warszawa



— Ja absolutnie nie widzę, co tu ładnego u tej połamanej Wenus.
— Jaki, nie widzisz? Przeczytaj sobie w przewodniku, jaka ona piękna!

SKROMNA UCZENICA.

— Marylko, powiedz mi, jaka będzie strona bierna od „całuje”?

— Nie... nie... — jaka się zaozerwiona Marylka.

— Nie wiesz?

— Wiem, proszę pani! „Nie jestem całowana...”

NASI ZAGRANIĄ.

Pan Brzęczek zwiedza wspaniale akwarjum w Paryżu. Z podziwem wędruje od basenu do basenu. Wreszcie podchodzi do wóznego i zapytuje:

— Przepraszam pana, ile tu właściwie kosztuje karta rybacka!

SZKOŁA I ŻYCIE.

— Kociolkowski, jaka jest różnica między językiem martwym a językiem żywym.

— Język martwy to łacina, a język żywy to ten, co mamy w ustach!

(1)

PRZEDWZYSTKIEM KULTURA!

Państwo Snobscy wybrały się kajakiem na wycieczkę. Niestety kajak przewrócił się, a pani Laura chwyciła się go kurczowo, a nie umiejąc pływać, krzyczy przeraźliwie:

— Ratunku!! Na pomoc!!

— Zachowuj się kulturalnie! — strofuje ją małżonek — człowiek inteligentny, gdy tonie, woła „S. O. S.”!

(1)

MILJON.

O godzinie 7-ej minut 52 państwo Kalapsikowie usiedli przy radjoodbiorniku.

— O ósmej odbędzie się ciągnięcie miliona — rzekł Kalapsik z uśmiechem. — Zraz dowiemy się, czy nie jesteśmy milionerami... Ale a propos: co byśmy uczynili, wygrywając milion?

— Kupiłabym samochód — odparła pani, okraszając i tak już tłustą twarz uśmiechem.

Pan Kalapsik skrzywił się z niesmakiem.

— Ty od razu myślisz o luksusach! Tu trzeba by obmyśleć coś praktycznego. Ja uważam, że należałoby kupić willę.

Pani parsknęła śmiechem.

— Dobry sobie! Jeśli już chcesz coś praktycznego, to nie willę, do której się co miesiąc dokłada, lecz dom — zwykły, czynszowy dom!

— Zwykły! — wykrzyknął pan Kalapsik z urazą — Dlaczego zwykły? Czy uważasz, że milion nie wystarczy, aby kupić porządny nowoczesny dom, z pełnym komfortem?

Pani była nieprzejednana.

— Przedewszystkiem nie milion, lecz 800 tysięcy, a właściwie tylko 400.000, gdyż mamy pół losu.. A poza tem — trzeba trochę pieniędzy odłożyć do banku na czarną godzinę, a nie od razu wszystko wyszastać, a potem łapę lizać!

— Dlaczego zaraz lizać? Poco lizać! Kamienica kilkupiętrowa da nam lekko 1.000—1.500 — co ja mówię? — 2.000 dochodu miesięcznie! Będziemy żyli, jak w raju!

— A ja ci mówię, że kupimy tańszy dom, a zato odłożymy do...

— A ja kupię za całą gotówkę kamienicę, jak się patrzy, a na pieniądzech to mi nie zależy — rozumiesz??

— Dlaczego na mnie krzyczysz? Jak śmiesz?? Zawsze byłeś lekkomyślny! O, moja biedna matko, czemuś mnie wydała za takiego lekkoducha.

— Czego się drzesz? — krzyknął pan Kalapsik. — Sam przeklnam tę chwilę, kiedy poprosiłem o twoją piegowatą rękę?

Pani chciała zemdleć, ale w tej chwili rozległ się głos z odbiornika:

— Miljon padł na numer 104.217.

— Nie nasz... — rzekł cicho pan Kalapsik.

— Chwała Bogu! — odetchnęła z ulgą pani. — Przynajmniej nie mamy się o co spierać.

— A widzisz, duszko, — rzekł pan Kalapsik — że loteria może dać ludziom prawdziwe szczęście!

B. Ziński.

NALÓG.

— Moja pani, rząd przyrzekał, że więcej podatków nie będzie, a tu znowu jakiś podatek obmyśla.

— A mąż pani pije dalej?...

— Ze sto razy przyrzekał, że nie będzie, ale...

— No i co?

— Pije dalej.

— No widzi pani, jaka to straszna rzecz, nałóg. (K)

ŻONA DYPLMATY.

Podczas jednego z ostatnich przyjęć dyplomatycznych w Berlinie pewien polski dyplomata opowiadał kanclerzowi Hitlerowi, że jego żona, znakomita pianistka, obecnie zupełnie nie może uprawiać muzyki.

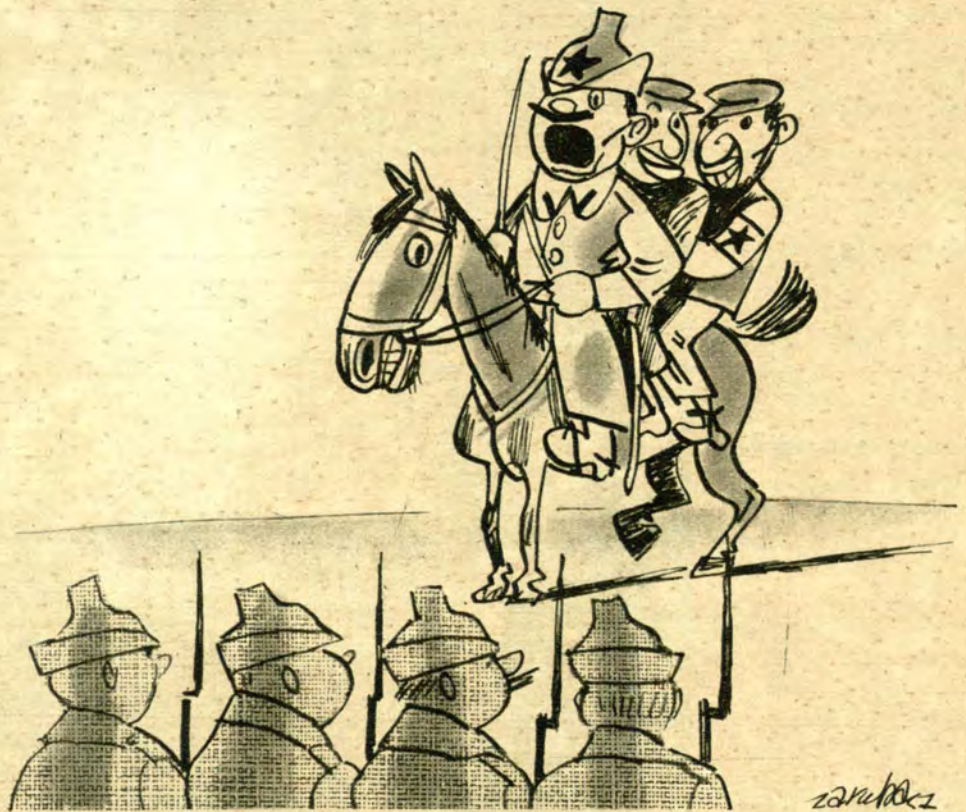
— Pięcioro dzieci! Zbyt wiele kłopotów, ażeby myśleć o fortepianie. Dlatego nasz fortepian jest stale zamknięty.

Na to Hitler z filuternym uśmiechem:

— Boże, błogosław liczne rodziny!

Reformy w armji czerwonej.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Do każdego dowódcy armji czerwonej przydzielono dwóch komisarzy politycznych.
HAJDA TROJKA!...

LEKCJA POGLADOWA W MENAŻERJI.

— Tatusiu, czy żyrafy są mądre, czy głupie?

— Bardzo głupie, moje dziecko. I właśnie dlatego zadzierają tak głowy do góry.

U FRYZJERA.

— Ale dzisiaj jest pan dobrodziej zadowolony z brzytwy! Ostra, co?

— Ha, to zależy od tego, czy mnie pan goli, czy też zacina...

OSTATNIE STADJUM.

— A jak tam z apetytem?

— Oj, niedobrze panie doktorze! Już mi nie smakują te potrawy, które mi pan doktor zakazał!

NASZE PERŁY.

— Ależ Wikciu, okno w kuchni jest takie brudne, że nie przez nie widać.

— To nie szkodzi, proszę pani, widać doskonale, tylko trzeba je otworzyć!

Jego wysokość król cyganów...

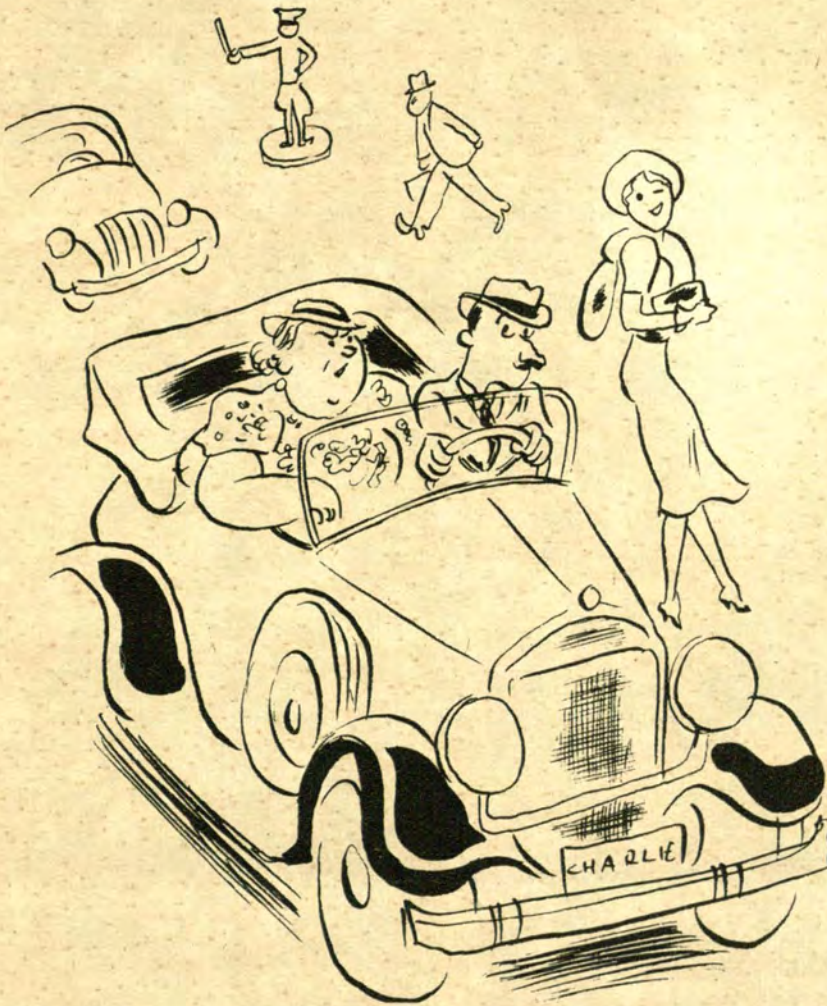
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...idzie na galowe przedstawienie do teatru wraz z rodziną...

Walka z hałasem.

Rys. Charlie. Kraków



— Widziałam, jak robicieś oko do tej kobiety, która właśnie przeszła!
— Ależ kochanie, teraz nie wolno dawać głośnych sygnałów...

Sezonowa metamorfoza naszego Bałtyku.

Lutawiec, Rozwadów

Autentyczne z manewrów.

Rezerwista Y zgubił menażkę i melduje o tem kapralowi X. Kapral gromi go dłuższy czas, prawi mu kazanie o obowiązkach żołnierskich i wreszcie kończy:

— Zostaniecie pociągnięci do odpowiedzialności dyscyplinarnej, materialnej i jeszcze zapłaćcie za menażkę.

* * *

Jeden z rezerwistów w przerwie ćwiczeń na kwaterze wyciąga skrzypce. Pada mimowolne pytanie:

— A pan kapral gra na skrzypcach?

— A cóż ty myślisz durniu, może nie?

— To proszę nam co zagrać — pada chóralna odpowiedź.

Panu kapralowi jakoś z tą grą nie idzie. Rezerwiści godzą się z tem, że skrzypce są źle zbudowane i dlatego fałszują. Jest jednak jeden niedowiarek.

— Eeee... bo pan kapral to chyba nie umie grać na skrzypcach?

— Głupi jesteś. Grałem już nie jeden raz, a raz to grałem nawet w takiej wielkiej sali z jedną panią. Ja grałem na skrzypcach, a ta pani pozowała mi na fortepianie.



PUNKTUALNOŚĆ.

Gospodyni: — Za obiady może mi pan płacić miesięcznie, ale poprosiłabym o punktualność!

— Ach o to niema obawy! Codziennie punkt druga będę przy stole!

NA WYSTAWIE W PARYŻU.

— Garson! Cóż to za restauracja! Niema już ani kotletów, ani pieczeni, ani tortu, ani jarzyny! W takim razie proszę mi przynieść mój parasol!

— Żałuję mocno, ale pańskiego parasola już także niema!

GRZECZNOŚĆ PRZEDEWSZYSTKIEM.

Pan Brzusiak siedzi z wędką nad rzeką już od czterech godzin, lecz dotąd nic nie złowił. Jest wściekły i zniecierpliwiony. Przechodzi jakaś dama z synkiem.

— Panie! — woła malec. — Niech pan złowi rybę!

— Drogi papie!

W Warszawie ogłoszono konkurs fotograficzny
p. n. „Piękno Warszawy”.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

